

# Jan Tomkowski

---

## Lekcja profesora Dębickiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 74/4, 109-128

---

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN TOMKOWSKI

### LEKCJA PROFESORA DĘBICKIEGO \*

Drugi wykład profesora Dębickiego<sup>1</sup> zawarty w ostatnim tomie *Emancypantek* sprawia początkowo wrażenie towarzyskiej konwersacji. Nie ma sali szkolnej, pomocy naukowych, jest za to pokój w hotelu, bezpłatny korepetytor oraz para początkowo nieufnych słuchaczy, rodzeństwo Zdzisław i Madzia Brzescy. Jakkolwiek profesor posługuje się metodą naukową, a rozmowa przekształca się wkrótce w monolog nauczyciela przerywany tylko od czasu do czasu prośbami o wytłumaczenie bardziej zawiłych kwestii, wiadomo od początku, że chodzi o lekcję niezwykłą, która zapoczątkuje zwrot w życiu obojga młodych ludzi. Prus utrzymuje do końca schemat lekcji: wyrozumiały, chętnie objaśniający każdą wątpliwość profesor Dębicki, pilna, pojętna, wzorowa uczennica Madzia, którą z łatwością mogliśmy sobie wyobrazić zasłuchaną, z otwartym notatnikiem w ręce, i Zdzisław, uczeń-sceptyk, kłopotliwy trochę dla każdego pedagoga, zadający mnóstwo podchwytliwych pytań.

Sama postać profesora prezentuje się w poprzednich tomach *Emancypantek* dość tajemniczo. Nieporadny, gdy chodzi o własne interesy, uczciwy wychowawca, ale nauczyciel nieco kontrowersyjny, nie zawsze przekonywający; przyjaciel Solskich, a w przeszłości nauczyciel młodego Stefana, samotny bibliotekarz-mizantrop, prowadzący jak gdyby podwójne życie. W pierwszym tomie powieści mógłby się jeszcze okazać zwykłym wykładowcą matematyki i geografii na żeńskiej pensji, w dwóch ostatnich tomach jego rola wydatnie wzrasta, mimo że autor bardzo powoli powiększa naszą wiedzę o tej postaci. Wypowiedzi Dębickiego są przeważnie lakoniczne (bardzo rzadko wyczerpujące), powściągliwe, niekiedy polemiczne, zapowiadają już osobowość intrygującą. Znacznie później dowiadujemy się szczegółów: profesor pracuje nad nowym systemem

---

\* Fragment większej całości pt. *Rozterki pozytywizmu*.

<sup>1</sup> Mówi się dość często o „wykładzie profesora Dębickiego”, lecz właściwie należałoby mówić o dwóch „wykładach”: pierwszym, skierowanym do rodzeństwa Solskich, i drugim, którego słuchaczami są Madzia i Zdzisław. Tylko wykład drugi, omawiany przez nas, można określić mianem „lekcji”. Zob. E. Pieściński, *„Emancypantki” Bolesława Prusa*. Warszawa 1970.

filozoficznym. Na czym ma on polegać, czy chodzi o pomysł w rodzaju *perpetuum mobile*, hermetyczną koncepcję dla kilkunastu przyjaciół akademików, czy o jakąś wielką utopię zapewniającą szczęście wszystkim ludziom na ziemskim globie — tego na razie nie wiemy. Prus nie tai natomiast, że profesor poddaje krytyce dwie skrajności współczesnego świata: ateizm i spirytyzm, podąża zatem na przekór filozoficznym modom.

Niby wielki traktat filozoficzny, w którym autor zanim zechce przedstawić własne propozycje, dokonuje negatywnej oceny poglądów swoich adwersarzy, wykład Dębickiego poprzedzony jest prezentacją współczesnych prądów intelektualnych. Naturalnie *Emancypantki* nie pretendują do miana traktatu filozoficznego, ale wspomniana konstrukcja przemawia za integralnością utworu<sup>2</sup>. Gdyby nie moda, powszechna fascynacja filozofią materialistyczną, lekcja okazałaby się może niepotrzebna, a system filozoficzny profesora nie przekroczyłby — przynajmniej w obrębie powieściowej fabuły — granic gabinetu uczonego.

Na pierwszy rzut oka materializm i ateizm reprezentuje w *Emancypantkach* Kazimierz Norski. Mniej konsekwentna, a w każdym razie o wiele mniej natrętna w propagowaniu podobnych haseł wydaje się Ada Solska, o której mówi Stefan, że „jest skończoną ateistką” (2, 82)<sup>3</sup>. Jednakże Ada to duch niespokojny, ciągle jeszcze poszukujący swojej wielkiej pasji i nie znajdujący w żadnej z dotychczasowych (botanika, materializm, a później spirytyzm, filantropia, emancypacja) pełnego zadowolenia. Norski stanowi jej przeciwieństwo: jest hałaśliwy, natrętny, bulwersujący, filozofię materializmu zna powierzchownie, z drugiej ręki. Powtarza cudze myśli, popisuje się nimi chętnie w salonowych rozmowach, jego „wykłady” przypominają nieco opowieści o upiorkach, widmach i duchach. Nowością jest tylko upiór materializmu. Większość słuchaczek to bawi, inne zachwyca uczoność przystojnego młodzieńca. Madzia jest bodajże jedyną osobą, która bierze wywody Norskiego na serio, w której powierzchowne, mało precyzyjne rozważania pana Kazimierza budzą prawdziwy niepokój metafizyczny. W pewnym okresie jest Madzia jedyną ateistką w powieściowym świecie *Emancypantek*, dodajmy — ateistką mimo woli.

<sup>2</sup> Problem integralności powieści czy — zdaniem innych — powieściowego cyklu omawia Pieścikowski (*op. cit.*, s. 47). W przeszłości próbowano czasem traktować wykład Dębickiego jako oddzielną całość. Tak postąpił np. B. Gawecki (*Filozofia teoretyczna Bolesława Prusa*, „Przegląd Warszawski” 1923, nr 18), który żałował nawet, że Prus włączył tak cenne rozważania w obręb powieści.

<sup>3</sup> Tym skrótem odsyłamy do: B. Prus, *Emancypantki*, T. 1—2, Warszawa 1973. Pierwsza liczba po skrócie oznacza tom, następne — stronicę. Z niezrozumiałych zupełnie powodów wydanie to nie zaznacza granicy między pierwszym a drugim oraz trzecim a czwartym tomem dzieła.

Czy takie przedstawienie wpływów materializmu można uznać za wyczerpujące i tłumaczące przyczyny popularności nowej filozofii? Bezspornie nie i dlatego kiedy dojdzie do zasadniczej krytyki, Dębicki nie znajdzie dla siebie godnego przeciwnika. A przecież cały ruch intelektualny doprowadzający do powstania tzw. materializmu mechanistycznego rozpoczął się w środowisku lekarzy, przyrodników, przedstawicieli nauk ścisłych i korzystał głównie z osiągnięć ówczesnej wiedzy o naturze<sup>4</sup>, przedstawiając zresztą całkiem rozsądne niekiedy wnioski. W powieści znajdujemy jakieś szczątkowe fragmenty jakby z pism Vogta, Moleschotta czy Büchnera: tezę o centralnej roli mózgu w życiu duchowym człowieka<sup>5</sup>, znane argumenty z *Sily i materii* Büchnera przemawiające przeciwko istnieniu duszy, przeświadczenie o braku teleologii w rozwoju świata — wszystko omówione jednak dosyć pobieżnie i z reguły tendencyjnie. Najwięcej uwagi poświęcił Prus etycznym konsekwencjom doktryny materializmu, prowadzącego, zdaniem autora, nieuchronnie do powstania etyki egoizmu w sytuacji, gdy człowiek zostaje pozbawiony nadrzędnej sankcji i ustalonego przez nią kodeksu etycznego. Hedonizm pana Kazimierza, realizowany zresztą w praktyce, wyraża się najlepiej w wezwaniu:

Bierzmy życie, jakim jest, i troszczmy się przede wszystkim o to, ażeby nic nie tracić z jego rozkoszy... O goryczkach pomyślą za nas ludzie... A gdy przyjdzie ostatni moment, będziemy mieli tę przynajmniej pociechę, żeśmy nie zmarnowali cennego daru natury... [2, 193]

Naturalnie światopogląd materialistyczny nie musi prowadzić do tak drastycznych uproszczeń w zakresie etyki, a nie chroni przed nimi także wiara. Słabą stroną materializmu przyrodniczego — co dostrzegł bardzo trafnie autor *Emancypantek* — był fakt, iż twórcy tego kierunku stosunkowo niewiele miejsca poświęcili wypracowaniu nowych, oryginalnych propozycji w zakresie antropologii — filozofii natury i bytu zmieniającej radykalnie obraz świata, nie towarzyszyła równie doniosła wizja etyczna. Było to, zdaniem Prusa, burzycielstwo o trudnych do przewidzenia następstwach. Jeden z filozoficznych autorytetów Prusa, Fryderyk Albert Lange, pisał:

zasadnik wyłącznego troszczenia się o interesy osobiste, w którym upatrzyliśmy istotę materializmu etycznego, spotykamy nieraz w połączeniu z materializmem teoretycznym; tak np. u Büchnera w pierwszym wydaniu *Sily i materii*, ale nierównie częściej u tych materialistów, którzy nie piszą dzieł<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Zob. F. A. Lange, *Historia filozofii materialistycznej i jej znaczenie w teraźniejszości*. Przełożył F. Jezierski. T. 2. Warszawa 1881, s. 133.

<sup>5</sup> Zob. K. Vogt, *Physiologische Briefe für Gebildete aller Stände*. W: K. Vogt, J. Moleschott, L. Büchner, *Schriften zum kleinbürgerlichen Materialismus in Deutschland*. T. 1. Berlin 1971, s. 13—24.

<sup>6</sup> Lange, *op. cit.*, t. 2, s. 447.

Zanim w powieści pojawi się Zdzisław, ogarnięty obsesją śmierci i nicości, jedyną reprezentantką ateizmu głęboko przeżytego jest Madzia. Z wywodów pana Kazimierza pozostały tylko końcowe wnioski, zniknęła wizja nieśmiertelnej, wciąż odnawiającej się materii. Przyrodnik zdołałby zapewne uporządkować chaos myśli, jaki zapanował w świadomości Madzi, „chaos nieśmiertelności, nicości, żelaza, fosforu i tłuszczów” (2, 204), nie potrafi jednak tego uczynić młoda bohaterka. Załamał się obraz świata, upadła jedna konstrukcja, nie pojawiła się następna, niepokój metafizyczny zmienił się w poczucie absurdalności wszelkiego istnienia. Zdaniem Prusa materializm prowadzi do pesymizmu, moda stwarza całe pokolenie ludzi apatycznych, nieszczęśliwych. Do listy winowajców tego stanu dopisuje Prus — zresztą już w pierwszym tomie powieści — Artura Schopenhauera. W czasach gdy wszystko toczyło się, jak najgorzej,

matka [Madzi] wręcz narzekała na ciężkie czasy, ojciec wciąż łudził się nadziejami, brat pisał o wielkości filozofii pesymistycznej i pożytkach zbiorowego samobójstwa. [1, 110]

Podobnie ironicznie brzmi wzmianka o recepcji pism wielkiego filozofa na polskiej prowincji. Panna Eufemia w każdym razie wie już, że „Schopenhauer był to filozof, pesymista: utrzymywał, że życie jest nieszczęściem, i nienawidził kobiet” (1, 299). W salonie Korkowiczów dowiadujemy się z niejakim zdumieniem, że traktaty autora *Parerga und Paralipomena* stanowią lekturę emancypantek. Nie wydaje się wszakże, by poznanie dzieł czy tylko poglądów Schopenhauera miało zaważyć na losach Femci albo młodego Korkowicza. Dlatego też najważniejsza wydaje się pierwsza wzmianka, jej rola staje się oczywista z chwilą przybycia Zdzisława do Warszawy. Dowiadujemy się wówczas, że pesymizm nie stanowi wyłącznego odkrycia Zdzisława Brzeskiego, lecz że stał się własnością całego pokolenia, swego rodzaju chorobą społeczeństwa ogarniętego niemocą<sup>7</sup>.

Profesor Dębicki łączy fenomen pesymizmu z przeświadczeniem o istnieniu kryzysu cywilizacji europejskiej:

Obawa śmierci tak skandaliczna, a tak pospolita wśród obecnego pokolenia jest chorobą wynikającą z zaniedbania higieny ducha. Zdrowie ducha wymaga, ażebyśmy równie często myśleli o Bogu i życiu wiecznym jak o jedzeniu i o rozrywkach; a że tego nie robimy, więc zamiera u nas zmysł duchowy i stajemy się gorszymi kalekami niż ślepcy. Stąd nasze życie nierówne i go-

<sup>7</sup> Odpowiedzi na pytanie, który ze współczesnych myślicieli ponosi główną winę za szerzenie się nastrojów pesymistycznych, nie znajdziemy w *Emancypantkach*. Pewne akcenty pesymistyczne widoczne są w pismach L. Büchnera (*Walka o byt i społeczeństwo obecne. Darwinizm i socjalizm*. Tłumaczył W. P. Łódź 1907, s. 8): „Przychodząc na świat, człowiek zastaje zajęte prawie wszystkie albo wszystkie wygodne miejsca przy stole życia”. Z pewnością jednak ten wątek nie odgrywał dominującej roli w polskiej recepcji materializmu przyrodniczego.

rączkowe, stąd brudny egoizm, nurzanie się w drobiazgach, brak wysokich celów i osłabiona energia. Dzisiejsza cywilizacja, która zamiast Boga i duszy postawiła pierwiastki chemiczne i siły, wygląda marnie, a może skończyć się bankrutem. [2, 467]

Słowa te padają już podczas lekcji, a użycie liczby mnogiej przez profesora zdaje się świadczyć, że on sam czuje się współuczestnikiem kryzysu, a nie tylko — co byłoby zresztą usprawiedliwione — chłodnym obserwatorem. Pesymizm Zdzisława wynika z lęku przed śmiercią, z poczucia niedoskonałości własnego życia, niewyczerpania wszystkich możliwości. Poniekąd Zdzisław jest egoistą, jakkolwiek ów egoizm łatwo wybaczyć człowiekowi zagrożonemu przez śmierć. Pytania stawiane przez Madzię są jednak głębsze i bardziej uniwersalne — gdyby zostały zadane w pokoju hotelowym, mogłyby sprawić pewną trudność profesorowi. Do takiej konfrontacji przecież nie dochodzi.

Przypadek Madzi jest o tyle osobliwy, że materializm i pesymizm zostają przez nią zaakceptowane pod wpływem gruntownej obserwacji rzeczywistości. Co prawda, filozofię materialistyczną narzucił jej pan Kazimierz, ale już do przyjęcia postawy pesymistycznej skłoniły ją własne doświadczenia życiowe. Rozróżnienie tym bardziej istotne, że Madzia, przynajmniej w początkowych partiach powieści, uosabia życiowy optymizm, pogodę, młodzieńczą radość życia. W ciągu niespełna dwóch lat zostaje jednak zmuszona do skorygowania pogodnej wizji świata. Pamiętajmy przecież, że do najważniejszych prawd dochodzi sama — np. do tej, że egoizm jest fundamentem stosunków międzyludzkich:

Zaczęła przypuszczać, że wszyscy ludzie są egoistami i że w tej pustyni kamiennych serc zaledwie parę osób z Iksinowa, Solscy i gromada szarytek było oazami. [2, 399]

Fatalny splot okoliczności sprawia jednocześnie, że pośród doświadczeń życiowych Madzi śmierć zajmuje wyjątkowe miejsce. Nie dość, że bohaterkę powieści spotykają kolejne niepowodzenia, że bez przerwy doznaje niewdzięczności, że targana jest rozterkami wewnętrznymi, odierać musi plotki, padać ofiarą wiecznych nieporozumień, doznawać towarzyskich klęsk następujących po każdym sukcesie, to jeszcze śmierć niby *fatum* podąża za nią krok w krok. A przecież Madzia jest dopiero na tym etapie życia, gdy człowiek zaczyna się w ogóle oswajać z fenomenem śmierci, przyjmować go do wiadomości. Stąd fatalistyczna myśl ogarnia bohaterkę: „Śmierć... wszędzie śmierć... — myślała. Ktokolwiek zbliży się do mnie, umiera...” (2, 376). Rzeczywiście, w tej na pozór „uśmiechniętej” powieści Prusa aż roi się od scen śmierci, tragicznej lub naturalnej, ale zawsze przedwczesnej. Jeśli zauważymy, że Madzia jest wówczas pod wrażeniem krótkiego kursu filozofii materialistycznej udzielonego przez syna pani Latter, trudno się dziwić, że

Cały świat stracił w jej oczach dotychczasowe znaczenie; wszystko w nim było tylko tłuszczem, fosforem i żelazem; wszędzie poczęła dopatrywać oznak trupiej zgnilizny... [2, 254]

Z problemem tym pomoże się uporać Madzi znacznie później profesor Dębicki. Tymczasem najważniejsze jej przeżycie metafizyczne jest doznaniem nicości, lęk przeobraża się wkrótce w prawdziwą obsesję, świat rozpada się, pogrąża w nicości. Prawdziwy filozof dostrzegłby w owej heraklitejskiej płynności, niestałości coś godnego uwagi, może nawet osobliwe piękno giniecia i rodzenia. Madzia jednak filozofem nie jest, brak jej nie tylko erudycji, ale przede wszystkim równowagi uczonego, jaką wykazuje zawsze Dębicki. Madzia przeżywa za to bardziej emocjonalnie i o wiele częściej niż profesor angażuje się w sprawy ludzkie. Rozdziału o doświadczeniach życiowych Dębickiego Prus nigdy nie napisał, w powieściowym świecie *Emancypantek* filozof jest jednak człowiekiem skłonny do powściągliwości w życiu towarzyskim, żyje znacznie mniej intensywnie niż Madzia, trochę tak jak mędrzec chroniący się w zaciszu biblioteki przed sprawami świata. Gdy Madzia styka się ze śmiercią, z nicością, ludzkim nieszczęściem (np. w ostatnich dniach życia pani Latter), w tych właśnie najważniejszych chwilach nie może liczyć na pomoc Dębickiego.

Problem nicości staje przed każdą filozofią, można go zataić, ukryć, osłabić naturalny u człowieka lęk przed unicestwieniem wprowadzając religijny mit, obietnicę ciągłości życia. Materializm, nieco inaczej niż przedstawia to Prus i inni autorzy z obozu pozytywistycznego, nie musi wywoływać fali pesymistycznych nastrojów, raczej rzadko pojawia się jako filozofia beznadziejności. Nie znajdziemy pesymizmu w materialistycznej filozofii renesansowej czy oświeceniowej, w koncepcjach Feuerbacha czy Marksa. Intencje twórców materializmu mechanistycznego również nie szły w tym kierunku. Vogt, Büchner czy Moleschott próbowali natomiast dokonać swoistego przeobrażenia pojęcia nieśmiertelności, ogłaszając wiecznymi atomy oraz ich sumę — materię, podczas gdy układy atomów, w tym egzystencję ludzką, uważali za przemijające<sup>8</sup>. W poglądach głoszonych przez Kazimierza Norskiego na plan pierwszy wysuwa się makabryczność materialistycznej wizji świata, nie ujawniająca się w naukowych dywagacjach przyrodników, propaguje on filozofię horroru, poezję makabreski, uprawia filozofię jako rodzaj salonowej zabawy. O wiele prawdziwszą próbę zmierzenia się z problemem nicości bez odwołania do religii podejmuje Zdzisław, próba ta kończy się bezdyskusyjną klęską. O nicości można mówić, ale nie sposób żyć z jej obrazem na co dzień bez ryzyka obłądu. Prus proponuje zatem kilka roz-

<sup>8</sup> Zob. na ten temat dzieło J. Moleschotta *Der Kreislauf des Lebens*, zwłaszcza część 3. Zdaniem L. Büchnera (*Obrazy fizjologiczne*. Tłumaczył M. Mendelsohn. T. 2. Warszawa 1873, s. 152) „Wszystkie sprawy życia dają się odnieść do ogólnych zjawisk ruchu materii, która nigdzie nie pozostaje w bezwzględny spoczynku, lecz wszędzie to szybciej, to powolniej się porusza; właściwa zaś mieszanina materii w żyjącym ustroju nie jest następstwem, lecz przyczyną życia. Śmierć zaś nie jest przeciwnością życia, lecz tylko jego nieobecnością”.

wiązań, nierównej zresztą wartości. Są to drogi odzyskania dobrego samopoczucia, a każda z nich na swój sposób wiedzie do przewyżczenia myśli o nicości.

Pierwsza z nich, zapewne najbardziej problematyczna, to droga serca, wiary naiwnej, bezrefleksyjnej. Podobnym przekonaniom hołduje w młodzieńczym okresie życia panna Magdalena. Wierzy ona, że istnieje doskonała harmonia między niebem a ziemią, blask świętości otacza ludzką społeczność, zło i nieszczęścia wydają się pozorami, dobro w sposób widoczny góruje nad złem, istnienie i panowanie Boga konstytuuje doskonały porządek świata. Ludzka natura jest dobra i święta, występki to wynik jakiegoś chwilowego błędu, niedoskonałości, niezręczności:

Do owej chwili świat przedstawiał się jej w sposób bardzo prosty. Niebo, niby tło Madonny Rafaela, było utkane ze skrzydeł i głów anielskich; na ziemi ludzie, jak na odpuście, tworzyli jeden tłum pogrążony w pracy i modlitwie. Że tam ktoś był lepiej czy gorzej odziany, że ktoś kogo mimo woli potrafił, że inny zapłakał — to drobiazg... Według ówczesnych przekonań Madzi były to tylko wypadki i pozory. W rzeczywistości — serca ludzkie przepełniała modlitwa i dobroć, a nad całym tłumem rozlewał się blask Boży, czyniący podobnymi do siebie wszystkie pochylone głowy i zamyślane twarze. [2, 277]

Wiara tego rodzaju w drugiej połowie XIX stulecia wygląda na trudny do utrzymania anachronizm i nie może zadowolić ani uczonego, ani nawet przyszłej damy klasowej. A jednak tkwi w niej jakieś osobliwe, pełne prostoty piękno, nie wytrzymujące, co prawda, racjonalnej krytyki.

Drugie rozwiązanie problemu nicości podsuwa spirytyzm. W powieści pisanej w okresie, gdy spirytyzm stał się już modny i dyskutowany był szeroko w warszawskich salonach i prasie codziennej, wątki związane ze spirytyzmem czy — używając terminu Juliusza Ochorowicza — mediumizmem zajęły stosunkowo dużo miejsca. Wypowiedzi publicystyczne Prusa dowodzą, że jego stanowisko w kwestii spirytyzmu, jakkolwiek formułowane wielokrotnie na przestrzeni ponad 20 lat, nie uległo radykalnym zmianom. Daleki od wszelkich skrajności, pochopnych potępień i łatwych zachwyty, Prus zachował w zasadzie sceptycyzm w stosunku do tego rodzaju zjawisk<sup>9</sup>. Naturalnie w powieści, gdzie narrator zaglądał

---

<sup>9</sup> *Kroniki tygodniowe* dostarczają tak ogromnego materiału do zbadania stanowiska Prusa w kwestii spirytyzmu, że problem ten mógłby stać się tematem obszernej rozprawy. Szkicowo omawiają go: Pieścikowski (op. cit., s. 160—164) i T. Jodełka (*Prus w sieci spirytyzmu*, „Twórczość” 1962, nr 9). Jeśli uwzględnić wypowiedzi Prusa publikowane w okresie pisania *Emancypantek*, to okaże się, że równie często wykazuje on wobec spirytyzmu życzliwe zainteresowanie, jak stosunek bardzo powściągliwy, wręcz nieufny. Ciekawe, że najbardziej przychylnie opinie Prusa pochodzą z roku 1893. Po 17 latach autor *Emancypantek* nie wahał się stwierdzić (*Zjawiska mediumiczne*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 8. Cyt. za: *Kroniki*. Opracował Z. Szwejkowski. T. 20. Warszawa 1970, s. 222), że „mediumizm jest niby oknem wybitym w organizmie ludzkim, oknem, przez które widać... duszę”.



za kulisy wydarzeń, ostrożność taka stała się bardzo trudna do utrzymania.

Seanse spirytystyczne, w których uczestniczą bohaterowie *Emancypantek*, opisywane są z pewnym dystansem. To, co najbardziej spektakularne, uważa Prus za zręczną mistyfikację. Oszustwo nie zostaje jednak zdemaskowane, głównie dzięki Madzi, niezdolnej do wyrządzenia komukolwiek przykrości. Zresztą w całym przebiegu seansu spirytystycznego jest i tak wiele niejasności. Również ocena spirytyzmu pomieszczona w powieści nie wydaje się jednoznaczna. Jego entuzjastka, pani Arnoldowa, identyfikuje go z nową religią:

Jest to religia nieustannie dostarczająca dowodów, że — istnieje świat zagrobowy, w którym szczęście każdej duszy zależy od postępowania jej na ziemi. Tym sposobem hamuje ona ludzi od złego, a zachęca do cnoty. [2, 85]

Pogląd krytyczny reprezentuje — pomińmy mniej ważne wypowiedzi Norskiego — profesor Dębicki. Jeśli wierzyć słowom Solskiego: „Mówi, że to jest szarlataneria albo specjalny rodzaj obłądu” (2, 82). Tak skrajnego poglądu Prus nigdy nie wyznawał. Albo zatem Solski powtórzył niezbyt dokładnie myśli profesora, albo też stanowisko Prusa (i Dębickiego) uległo pewnej zmianie<sup>10</sup>, gdyż podczas swego pierwszego wykładu profesor nazywa spirytyzm „nową mitologią”. Jego zdaniem spirytyzm „wchłonał w siebie astronomię i geologię, ale nie posuwa ich naprzód” (2, 268). Jednakże mitologia bywa niekiedy wstępem do religii, a traktując w ten sposób całą sprawę, wolno przypuszczać, że Prus miał świadomość społecznej użyteczności spirytyzmu, zwłaszcza jeżeli udałoby się wytłumaczyć jego osiągnięcia w sposób nie budzący zastrzeżeń naukowców. Zwróćmy ponadto uwagę, że argumenty pani Arnoldowej są poważne, a etyczne dążenia spirytyzmu nie podlegają dyskusji, mimo że nie ma w nich żadnych nowych prawd religijnych.

Ryzyko spirytyzmu polega na tym, że może się on w istocie okazać szarlatanerią, co dla człowieka wierzącego miałyby skutki wręcz fatalne — ilustruje to najlepiej przypadek Madzi. Gdyby nie świadomość mistyfikacji, wieczór spirytystyczny pomógłby jej odzyskać równowagę psychiczną. Znajomość kulisów spirytystycznego „cudu” potęguje zwątpienie. Madzia umacnia się w przekonaniu o słuszności filozofii materialistycznej, przestaje wierzyć w cokolwiek, rośnie jej sceptycyzm. Takie są, zdaniem Prusa, skutki zetknięcia ze spirytyzmem, dziedziną mało przekonujących i niepewnych eksperymentów.

Potrzeba zatem o wiele większego stopnia pewności, który gwaranto-

<sup>10</sup> Trzecia możliwość wyglądałaby mniej więcej tak, że Dębicki, wbrew temu, co zazwyczaj sądzimy, nie reprezentuje dokładnie poglądów Prusa. M. Głowiński (*Anioł wśród fałszywych języków*, W: *Gry powieściowe*, Warszawa 1973, s. 209) określa wypowiedzi profesora jako „próbę istotności”. Być może drugą osobą, reprezentującą nieco inną formę „istotności”, jest Madzia. Byłaby ona w takim razie na przestrzeni całej powieści jak gdyby ukrytym adwersarzem Dębickiego.

wać mogą jedynie nauki przyrodnicze. Tylko staranna analiza ich dokonań stanowi właściwy punkt wyjścia do rozważań natury religijnej. Gdyby udało się przy tym obronić podstawowe tezy wiary chrześcijańskiej — materializm przyrodniczy, który w zamyśle twórców miał być tylko uogólnieniem rezultatów badań naukowych, a nie jeszcze jedną propozycją filozoficzną, zostałby pozbawiony swych najważniejszych argumentów i stracił rację bytu.

Wykład Dębickiego różni się znacznie od prób obrony nieśmiertelności formułowanych przez współczesnych autorów katolickich. Podczas lekcji profesor deklaruje się przede wszystkim jako przeciwnik pesymizmu filozoficznego, i nie jest to spowodowane wyłącznie doraźną potrzebą przekonania Zdzisława<sup>11</sup>. Co więcej, o obrzucanych kościelnymi anatemami autorach, takich jak Vogt czy Moleschott, wyraża się z całym szacunkiem i powagą należną naukowemu autorytetom, mimo że odkrywa w ich teoriach pewne błędy. Dowodem częstej lektury ich dzieł może być swoiste preludium do lekcji, coś jakby rodzaj wstępnego kolokwium, przeprowadzone w sublokatorskim mieszkaniu Madzi. Nie jest to jeszcze początek lekcji, lecz pierwsza próba podejścia do problemu nicości, który stał się obsesją obojga Brzeskich.

Dębicki nie wypowiada się w tym momencie jako autor własnego systemu, wręcz przeciwnie, stara się raczej zbadać stan wiedzy Zdzisława, podsuwając coraz to nowe argumenty. Idzie przy tym na ogół o wiedzę obiegową, poglądy popularne na gruncie nauk ścisłych. Nie mówi się jeszcze o duszy ani o Bogu, nie wspomina się ani słowem o eschatologii. Wizja nieśmiertelności materii przedstawiona w prologu do lekcji nasuwa skojarzenia z koncepcjami Vogta czy Büchnera, z tą różnicą, że wymienieni filozofowie na tej wizji poprzestają, dla Dębickiego zaś ustalenia fizyki, chemii czy psychologii prowadzą dalej, w dziedziny zamknięte dla eksperymentu czy obserwacji, rządzące się jednak podobnymi prawami. I nie na próżno mówi się już w trzecim tomie powieści, że profesor marzy o poznaniu świata nadzmysłowego za pomocą matematycznych prawideł. Na razie próba Dębickiego nie powiodła się: Zdzisław jest zawiedziony, nie usłyszał niczego nowego, nie zdołał przezwyciężyć własnego strachu. Zmęczony profesor wychodzi. Wizja nieśmiertelności wszechświata nie wystarcza w obliczu jednostkowej śmierci,

<sup>11</sup> Pięćcikowski (op. cit., s. 167) stwierdza wręcz: „adresat tego wykładu był podwójny: w planie akcji, to znaczy w odniesieniu do końca lat siedemdziesiątych, chodziło o materializm; tymczasem w odniesieniu do początku lat dziewięćdziesiątych chodziło także o materializm [...], ale nadto — chodziło o szerzącą się filozofię pesymizmu i nadciągający już nietzscheanizm, czyli — według Prusa — »filozofię o niczem«. Może Prus starał się również uporać z własnym pesymizmem — *Emancypantki* powstawały przecież w okresie głębokich rozterek duchowych pisarza — a może, jak chce I. Matuszewski (*Artysta i filozof. W: O twórczości i twórcach*. Warszawa 1965, s. 76), Prus „optymista filozoficzny jest pesymistą życiowym”.

nie stanowi pociechy dla pojedynczego człowieka. Padają już zapowiedzi innej, istotniejszej nauki, ale jeszcze nie poparte szczegółowymi wywodami. Zarysowuje się jednak konieczność sojuszu nauki i wiary, konieczność odczuwana w przeszłości kultury europejskiej wielokrotnie, ale nigdy chyba tak silnie jak w okresie pozytywizmu.

Z problemem tym wiąże się spór o miejsce metafizyki w filozofii pozytywizmu. Prus wskazuje słowami Dębickiego, że sprawa nie została do końca rozstrzygnięta, powołuje się przy tym na znany pogląd Taine'a. Czym jest metafizyka profesora Dębickiego? Przeformułowaniem i uzupełnieniem pozytywistycznych tez? Wiadomo, że nie chodzi o wyznanie wiary filozofa i matematyka, profesor odrzuca także stanowczo myśl, by była ona formą terapii duchowej dla umierającego. Zdzisław Brzeski, nieufny uczeń profesora, zastanawia się, czy ma uważać jego system za hipotezę, czy za fantazję. Sądzę, że Prus zgodziłby się na to pierwsze określenie: hipotezy podlegają stałej weryfikacji, a zdaniem autora *Emanypantek* przyszłość dostarczy dowodów jeszcze mocniejszych, argumentów bardziej przekonujących. W nauce dokonuje się nieustanny postęp, nie inaczej w sferze doświadczenia religijnego. Pozytywizm redukujący przedmiot filozofii, narzucający sobie świadomie ograniczenia, a tym bardziej materializm mechanistyczny — są przykładami filozofii niepełnych i źle służących człowiekowi, odpowiadających połowicznie na niepokoje, które go dręczą. Dębicki broni metafizyki bardzo pomysłowo, zakładając, że stopień jej ścisłości zbliża się do stopnia ścisłości współczesnej fizyki:

w końcu swego dzieła Taine uznaje możliwość metafizyki i legalność jej badań. Dusza zaś należy tymczasem do zakresu metafizyki, chociaż moim zdaniem do takiej samej metafizyki należy cała dzisiejsza fizyka matematyczna z jej atomami, teorią gazów i optyką. [...] Albo trzeba wyrzec się szczytów, na jakich stanęła dzisiejsza wielka nauka, i zostać płytkimi sceptykami, którzy w to tylko wierzą, czego dotkną palcem, albo musimy pogodzić się z faktem, że „rzeczy widzialne są zrobione z rzeczy niewidzialnych” i że świat realny naprawdę zaczyna się poza granicami naszych zmysłów. [2, 454]

Oryginalność owej lekcji polega m. in. na tym, że — w odróżnieniu od „pierwszego wykładu” — profesor Dębicki mówi początkowo wyłącznie o nauce. System wychodzi od bytu materialnego, trzyma się procesów zachodzących w naturze, religia pojawia się gdzieś w dalekim planie jako ostateczna konkluzja. By wyrazić całą rzecz w terminologii szkolnej: *Biblia* nie wchodzi początkowo w skład pomocy naukowych — wystarczają dzieła przyrodników. Podczas pierwszego wykładu profesor postępował zupełnie odmiennie, starając się uzgodnić poglądy nauki i treść wersetów *Księgi Genezis*. Traktował *Biblię* jako najważniejszą księgę ludzkości, mimo że zachowywał w stosunku do niej dystans badacza. Przyznawał wprawdzie, że *Biblia* nie posuwa nauki naprzód i stąd nie może być wzorem, a tym bardziej ograniczeniem dla filozofa, ale

sądził, że nauka w niej zawarta nie ulega zakwestionowaniu. *Biblia* to fundament kultury europejskiej, jak mówi Dębicki używając pięknej metafory:

*Biblia* jest starym domem, w którym wyhodowało się kilkadziesiąt pokoleń europejskich, no — i źle na tym nie wyszły... Ten odwieczny budynek ma swoje szczeliny, ale jest pewniejszym — na przykład — od legend indyjskich, według których płaska ziemia leży na słońcu, słoń stoi na żółciu, a żółć pływa po mlecznym morzu. Jest również *Biblia* wyższą od mitologii greckiej, według której olbrzym Atlas podpierał niebo, a ród ludzki narodził się z kamieni rzuconych za plecy przez Deukaliona i Pyrrę. [2, 268]

Wypowiedź taka wywołuje zresztą natychmiastowy i zdecydowany sprzeciw Solskich, w takim stanowisku dopatrujących się zbieżności z poglądami teologów.

Użycie metafory domu nie było przypadkiem<sup>12</sup> — dokonania współczesnego materializmu określa Prus jako plany nie istniejących jeszcze pałaców. Zanim nie powstanie nowa, wspanialsza budowla, człowiek, który opuścił swe poprzednie siedlisko, pozostaje bezdomnym wygnańcem. Dlatego nowa filozofia powinna tworzyć całość, odpowiadać na wszelkie pytania, zamiast wytracać energię w bezsensownych i burzycielskich działaniach. W *Emancypantkach* słyszymy ciągle, że profesor pracuje nad systemem, konstrukcją ogarniającą wszystkie byty, skupiającą wyniki wszystkich nauk. Czy fragmenty, które poznajemy podczas owej lekcji, są gotowym systemem? Zapewne nie, przeczy temu ich hipotetyczność, znajdujemy bez trudu puste miejsca; lecz niewątpliwie wiodą one ku całości<sup>13</sup> składającej się z filozofii przyrody, filozofii człowieka, łącznie z etyką i psychologią, wreszcie eschatologii. Prus był przekonany, że zapuszczając się w tereny niechętnie nawiedzane przez pozytywistów stworzył jeśli nie nowy system (o nowości w filozofii niełatwo), to w każdym razie nowy sposób mówienia o filozofii.

W systemie profesora Dębickiego mówi się o całości uniwersum, a więc nie tylko o świecie widzialnym, lecz również o tym, co istnieje niejako hipotetycznie, potencjalnie. Widzialność i niewidzialność spotykają się na każdym kroku. Dębickiego śmieszy najwyraźniej myśl, że można byłoby sądzić poważnie, iż na istnienie zasługuje jedynie to, co podlega kryterium naszych zmysłów — dowodem dyskusja na temat atomistycznej struktury rzeczywistości. Niedostępne dla naszego wzroku fenomeny z dziedziny fizyki czy chemii stają się przedmiotem dociekań naukowych, zdaniem profesora nadchodzi czas, gdy uczeni zaczną studiować byty takie, jak dusza czy Bóg.

Zgodnie z tradycją chrześcijańską istnieje przepaść między duchowym a materialnym, świętym a ziemskim, wiecznym a czasowym, ko-

<sup>12</sup> Nie jest zapewne przypadkiem, że lekcja przebiega w hotelu, z którego -- jak się potem okaże — prowadzą różne drogi w świat.

<sup>13</sup> Zob. Gawecki, *op. cit.*, s. 357.

niecznym a przypadkowym. W licznych, z reguły nieortodoksyjnych doktrynach granice te ulegają zakwestionowaniu. Mniej więcej podobnie wygląda rozumowanie Prusa, znajdującego dość szczęśliwe i sensacyjne zgoda rozwiązanie problemu w kategoriach matematycznych, a nie czysto religijnych: w zjawisku wielowymiarowości.

Nasza „materialna osoba” jest bryłą trójwymiarową, zaś duch jest bytem co najmniej czterowymiarowym, rozumie się, według mego pojmowania rzeczy. Otóż ów byt czterowymiarowy może przedstawiać się samemu sobie w postaci nie tylko dwu, ale nawet — czterech różnych osób trójwymiarowych. Zatem „zdwojona świadomość” stanowi nowy dowód różnicy, jaka istnieje między duchem i materią. [2, 461]

Stopień wymiarowości, liczba wymiarów stanie się podstawą klasyfikacji hierarchii ontologicznej uniwersum<sup>14</sup>. Zdolność ogarniania nieskończonej liczby wymiarów przysługuje Bogu.

Koncepcja istoty boskiej przedstawiona podczas lekcji profesora Dębickiego może być zapewne określona mianem eklektycznej, stanowi ona swego rodzaju kompromis między wymogami nauki i religii. Dla całego systemu Bóg jest bytem konstytuującym porządek rzeczy, w zakresie kosmogonii okazuje się On z jednej strony matematyczną nieskończonością, a więc jakby scjentyistyczną hipotezą naszego umysłu, z drugiej pełni funkcję inżyniera kosmosu. Teologia odgrywa w tych rozważaniach niewielką rolę, mimo że matematyczny Bóg prezentuje się jako autor kreacji i istota opiekuńcza zarazem. Naturalnie nie ma on wiele wspólnego z biblijnym Jahwe, chodzi raczej o obraz pośredni między postacią wielkiego zegarmistrza obmyślającego mechanizm wszechświata a wizją troskliwej Opatrzności. Koncepcje teologiczne Dębickiego miałyby więc rodowód raczej oświeceniowy, jakkolwiek wolno wątpić, czy przedstawiony w powieści materiał upoważnia do sformułowania podobnych wniosków. Profesor mówi o Bogu:

Nie stosują się do Niego pojęcia wielkości ani czasu, gdyż same Jego dzieła nie mają początku, końca ani granic w przestrzeni. Ten świat, w którym żyjemy i na który patrzymy, rozciąga się w trzech wymiarach i w jednym czasie, ale Bóg ogarnia nieskończoną ilość wymiarów i nieskończoną różnorodność czasów. On z nicości tworzy przestrzeń i napełnia ją wszechświatem. On jest środkowym punktem i źródłem energii nie dla gwiazd i mgławic, bo gwiazdy to nędzny pył, ale dla tych eterycznych oceanów, w których unoszą się gwiazdy i mgławice.

I dziwna rzecz — ta bezmierna Moc wcale nas nie przeraża: myślimy o Niej bez trwogi, z ufnością i nadzieją, jak dzieci o ojcu. Choć między Nim a nami istnieje otchłań, której nie zapełnią wszystkie potęgi wieczności. [2, 468]

Cytowane zdania stanowią punkt kulminacyjny lekcji, toteż rozpoczynając od nich pobieżny z konieczności przegląd głównych tez syste-

<sup>14</sup> W okresie pisania *Emancypantek* Prus interesował się żywo koncepcją czwartego wymiaru, pisał m. in. (*Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1891, nr 344) o poświęconych temu zagadnieniu odczytach S. Dicksteina.

mu profesora postępujemy niejako wbrew jego woli. Zapewne, kolejność nie może być w tym wypadku obojętna, punkt wyjścia rozważań filozofa przesądza niejednokrotnie o charakterze całej koncepcji. Jeśli nie zachowujemy porządku przyjętego podczas lekcji, to głównie dlatego, że wizja wszechświata, bytu, jego przeznaczenia, a także postulaty etyczne wymagają nieustannego odwoływania do idei bytu najwyższego.

W myśl systemu profesora Dębickiego całe uniwersum pulsuje życiem, stworzony przez Boga kosmos nie zna nicości, niebytu, próżni. Każdy z wymiarów zapełniają byty innego rodzaju, przestrzeń między planetami zajmuje eter, substancja dająca podstawy konstrukcji wszystkich organizmów<sup>15</sup>. Pojedynczy byt składa się z atomów, wszechświat — z niezliczonej ilości ciał kosmicznych. Treść istotną struktury bytu stanowi eter, odkryty zdaniem profesora przez fizyków:

materiał nie mający wagi, przenikliwy dla materii ważkiej, delikatniejszy od najsubtelniejszych gazów, jednorodny, a zarazem ciągły, to jest nie składający się z oddzielnych cząstek. Eter ten wypełnia zarówno przestrzenie międzyplanetarne i międzygwiazdowe, jak i międzyatomowe. Jest on rezerwoarem takich form energii, jak ciepło, światło, elektryczność; jest zaś prawdopodobne, że to, co nazywamy „ciążeniem” i — „ruchem” ciał materialnych, zawdzięcza swój byt specjalnym falowaniom eteru. [2, 457]

Dębicki uznaje eter za gwarancję nieśmiertelności i wieczności, uważa go za uniwersalną pamięć wszechświata, w której zapisuje się „każdy kryształ i komórka, każdy kamień, roślina i zwierzę, każdy ruch, dźwięk, uśmiech, łza, myśl, uczucie i pragnienie” (2, 466). Eter staje się zatem czymś na podobieństwo oceanu boskości mistyków, choć jednocześnie jego nieprzerwany kontakt z materią nie ulega wątpliwości, jest on podstawą procesów życiowych w naturze i człowieku, zapewnia ciągłość każdej egzystencji. Dębicki sugeruje ostrożnie, że eter mógłby być miejscem życia przyszłego, a tym samym przywołuje religijny mit zaświatów. Pozytywistyczny Eden ogranicza się jednak do szczegółowego zapisu historii, czyli przewyciężenia czasu i zastąpienia go przez wieczność. Wykład Dębickiego nie zawiera mistycznych cudowności, przypomina bardziej fantazję naukową, jakkolwiek profesor powołuje się na autorytety literatury patrystycznej i mistyki. Warto zauważyć, że eter pojmowany jako substancja nie jest Bogiem, lecz „materialem, z którego powstaje dusza i który sam dąży do świadomości” (2, 467), mamy tu więc do czynienia z fenomenem pośredniczącym i rozbijającym tradycyjny dualizm Stwórcy i świata, Boga i materii, i dlatego Dębicki słusznie broni się przed zarzutem panteizmu<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> XIX-wieczne pojęcie eteru kosmicznego przekreśliła dopiero teoria względności.

<sup>16</sup> Bardzo interesujące uwagi na temat koncepcji eteru przedstawionej w *Emanypantkach* wypowiedział M. Płachecki (głos w dyskusji nad niniejszym tekstem na zebraniu Pracowni Literatury Okresu Pozytywizmu IBL PAN w dniu 14 II 1983). Zwrócił on uwagę na symboliczną niejako rolę tego pojęcia, podkreśla-

Wizja świata widzialnego zaprezentowana podczas lekcji zbliża się częściowo do obrazu, jaki przedstawiała współczesna Prusowi nauka, z tym wszakże zastrzeżeniem, że autor *Emancypantek* zastąpił miejsca niepewne i puste przez domysły i hipotezy. Do Büchnerowskiej siły i materii<sup>17</sup> dodał np. pojęcie ducha, którego rola wzrosła zresztą wydatnie w dalszej części wykładu. Sprawilo to, że rozwój świata otrzymał pewien teleologiczny sens, unicestwiając ideę bezgranicznego chaosu kompozycji, do których zdolna była materia. Dążenie do usprawiedliwienia każdego bytu zakłada jego trwanie w wieczności, ale przesłanką takiej formuły nieśmiertelności nie jest moralna ocena egzystencji. Zachowanie bytu ludzkiego wynika z praw zachowania energii w większym może nawet stopniu aniżeli z woli Boga. Duch, siła i materia bowiem „nie są trzema rzeczami niezależnymi od siebie, ale jakby trzema bokami tego samego trójkąta” (2, 442).

Definicja ducha rysuje się podczas lekcji dość wieloznacznie. Po pierwsze, duch jest tym, który odczuwa nieśmiertelność swych wytworów (siła i materia są mu w pewnym sensie podporządkowane). W perspektywie całościowej możemy już mówić o duchu kosmicznym powszechnym. Impuls powstaniu owego ducha dał sam Bóg, nie chodzi jednak o neoplatońską emanację z boskiego bytu, ale i nie o biblijną kreację, gdyż w systemie Dębickiego Stwórcy konstruuje zaledwie jakiś zarys dzieła. W takim rozwiązaniu łatwo dostrzec kompromis w stosunku do nauk ścisłych, zagarniających w miarę rozwoju ludzkiej wiedzy coraz większy obszar tajemnic, odkrywających coraz więcej naukowych wyjaśnień dla sześciu dni stworzenia. Przyczyną owego impulsu czyni profesor nieskończoną dobroć Istoty Boskiej, co wygląda raczej na tradycyjną odpowiedź religijną. Zasluguje natomiast na podkreślenie, że Bóg uznaje autonomiczność, niezależność, wolność za nieodzowny warunek szczęścia:

Bóg jedyny, wszechmocny i nieskończony, pragnąc mieć dokoła siebie istoty swobodne, szczęśliwe, a pojmujące go, stworzył substancje duchowe — jakieś etery... czy ja wiem zresztą co?... Dał tym substancjom zdolność czucia i niezmierną energię; lecz chcąc je zrobić, o ile można, samodzielny, a więc w najwyższym stopniu szczęśliwymi i doskonałymi, nie stworzył im gotowych mechanizmów wewnętrznych, lecz pozwolił im rozwijać się własną pracą [2, 463]

Nie ma zatem mowy o jakiegokolwiek sprzeczności między dziełem a Stwórcą, droga kreacji jest drogą samowiedzy. Jak w mistycznej filozofii Słowackiego, byty podążają do Boga poprzez łańcuch form. O ile

---

jąc, że filozoficzna wizja uniwersum zarysowana w trakcie wykładu profesora Dębickiego odpowiada konstrukcji świata powieściowego *Emancypantek*. Stąd np. stworzenie we wszystkich tomach powieści wrażenia szczególnego „zatłoczenia” wynikałoby z tezy o braku nicości, niebytu, próżni we wszechświecie.

<sup>17</sup> Zob. na ten temat fundamentalne dzieło L. Büchnera *Kraft und Stoff* (wersja polska: *Siła i materia*. Przełożył L. Mułski. Lwów 1869).

jednak centralna myśl zdaje się być podobna (na zbieżności w obu systemach zwrócono zresztą swego czasu uwagę<sup>18</sup>), to język obu filozofii jest całkowicie odrębny, mimo że Słowacki również chętnie korzystał z dorobku współczesnego mu przyrodoznawstwa.

Dualizm między materią a duchem zaznacza się najwyraźniej w zakresie filozofii człowieka. W trzecim tomie powieści Dębicki ukazuje się nam jako prawdziwy mędrzec, który poznał niedoskonałość człowieka i dlatego nie potrafi wzbudzić w sobie sympatii do nikogo. Na plan pierwszy wysuwa się teraz dualizm ciała i duszy: człowiek to byt podwójny, jego ciało to „zgangrenowana powłoka”, a duch „jest iskrą Bożą, która pali się jaśniej lub słabiej, lecz w każdym człowieku warta jest więcej aniżeli cały świat” (2, 89). Moglibyśmy w tym miejscu zapytać, czy owa teza należy do systemu, czy też profesor wypowiada ją jako osoba „prywatna”. Niewątpliwie tak drastyczne określenie ciała niezupełnie zgadza się z ogólną intencją systemu, zakładającą usprawiedliwienie każdego atomu i każdej materialnej cząstki bytu.

Powodem wypowiedzi profesora jest zapewne chęć przeciwstawienia się filozofii materialistycznej, zapewniającej wieczność (co prawda, w bardzo osobliwej postaci) jedynie ciału i skazującej ducha na bezpowrotne unicestwienie. Znamienne podkreślenie proporcji zawiera również akcenty polemiczne wobec innej tezy materialistów, głoszącej, że funkcjonowanie organów cielesnych wywiera bezpośredni i nieograniczony wpływ na akty świadomości, a więc że duch jest wręcz produktem materii. Słynna teza Vogta, iż z mózgu ludzkiego niczym soki z wątroby, wydostają się myśli i uczucia, niefortunna i wypaczająca bez wątpienia rezultaty badań psychologów<sup>19</sup>, zrobiła swoistą karierę, bo stała się koronnym argumentem w rękach przeciwników materializmu.

Niezależnie od wszystkich skrajności prawdą jest jednak, że materializm ukształtował koncepcję człowieka jako automatu, którego mechanizm może zostać poddany starannej kontroli. Pogląd taki był nie do przyjęcia dla profesora, wykazującego, z dużą zresztą kulturą polemiczną, iż mózg jest organem duszy, a nie duszą samą. Podczas lekcji padają często spotykane w literaturze naukowej tego okresu argumenty z zakresu medycyny, fizjologii, psychologii i psychiatrii, dziedzin, w których toczyła się zażarta jak nigdy dotąd dyskusja nad problemem nieśmiertelności.

Podstawą dla rozważań Dębickiego na temat egzystencji ludzkiej jest teoria poznania. Zdaniem materialistów, jedynie dane zmysłów stanowią źródło naszej wiedzy o świecie. Moleschott stwierdza, że nie ma niczego w umyśle, czego nie byłoby najpierw w zmysłach; istnienie idei wro-

<sup>18</sup> Uczynił to H. Markiewicz („*Emancypantki*”). W: Prus i Zeromski. *Rozprawy i szkice literackie*. Wyd. 2. Warszawa 1964).

<sup>19</sup> Büchner (*Siła i materia*, s. 94) uznał porównanie Vogta za „bardzo źle dobrane”.



dzonych, a przede wszystkim idei Boga, to wymysł twórców religii<sup>20</sup>. Analiza mechanizmów percepcji świata dokonana w *Emancypantkach* nieco przypomina śmiało pomysły Berkeleya, choć z równym powodzeniem moglibyśmy odnieść jej założenia do współczesnych Prusowi teorii naukowych — np. do idei „czucia”, opisanej w *Über die Natur der Kometen* Zöllnera<sup>21</sup>. Zdaniem Prusa, czucie jest właściwą treścią ludzkiego poznania, lecz nie mówi w żadnym wypadku o świecie. Podmiot poznania oddziela się przy tym od sfery przedmiotowości, doznając wrażeń, które nie pochodzą ze świata materialnego, z zewnątrz. Również to, co poznajemy, nie należy do materii, podobnie jak ten, który poznaje. Najbardziej lapidarna definicja procesu poznania sformułowane przez Prusa wygląda następująco:

Świata nie znamy, tylko czucia: zewnętrzne i wewnętrzne. Nasze „ja” składa się z czuć zewnętrznych i wewnętrznych, nasze otoczenie — z czuć zewnętrznych. Otóż materializm chce budować świat i „ja” tylko z czuć wewnętrznych, i dlatego „ja” nie może wytłomaczyć. Tymczasem na mocy ważnych analogii wiemy: 1<sup>o</sup> że co najmniej istoty żywe składają się z czuć zewnętrznych i wewnętrznych, 2<sup>o</sup> że między żywymi i tak zwanymi nieżywymi niepodobna oznaczyć granicy. A że czucia wewnętrzne stanowią duszę, zatem: wszystko w świecie ma duszę. Co więcej, ponieważ same czucia zewnętrzne bez duszy nie istniałyby, zatem one to, czyli dusza, stanowią esencję bytu<sup>22</sup>.

Wedle profesora Dębickiego czucie jest czymś o wiele bardziej realnym od materii, mimo że nie można go opisać, zbadać metodami przyjętymi w naukach ścisłych, a nawet przekazać innej osobie. Czucie każdego człowieka wydaje się niepowtarzalnym fenomenem:

Ja za nikogo czuć nie mogę i nikt za mnie; ja nikomu nie zajrzę w głąb jego czucia i nikt nie zajrzy w moje. Pod tym względem jestem istotą wyłączną i niezastąpioną. I z tego punktu miałeś pan rację twierdząc wczoraj, że gdyby zgasł twój duch, czyli twoje czucie, razem z nim zginąłby jeden wszechświat [2, 440]

Tym samym profesor Dębicki osiąga w swym systemie doskonałą jedność istnienia, poznania i zbawienia<sup>23</sup>. Każdy z tych procesów utożsamia się w zasadzie z pozostałymi. Być — znaczy postrzegać, doznawać aktów czucia, których niepowtarzalność zapewnia nam niejako nieśmier-

<sup>20</sup> Zob. Büchner, *Siła i materia*, s. 103.

<sup>21</sup> Jak pisze Lange (*op. cit.*, t. 2, s. 158), Zöllner „wykazuje, że do wyobrażenia przedmiotu w ogóle dochodzimy jedynie poprzez czucie. Czucia są materiałem, z którego buduje się świat realny”. Zöllner, którego nazwisko spotykamy także w *Kronikach tygodniowych*, pragnął wyjaśniać zjawiska spirytystyczne odwołując się do koncepcji czwartego wymiaru.

<sup>22</sup> B. Prus, *Notatki o kompozycji*. Cyt. za antologią: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865—1895*. Wybór i opracowanie A. Hochfeldowa i B. Skarga. T. 1. Warszawa 1980, s. 207.

<sup>23</sup> Zob. Matuzewski, *op. cit.*, s. 77.

telność. Istnienie świata materialnego konstytuowane jest przez poznający podmiot, wraz z jego unicestwieniem znika świat. Ta ryzykowna hipoteza sprawia, że prawdziwość czucia ukazuje się w systemie Dębickiego jako fundamentalna zgoła wartość:

gdyby to moje czucie było złudzeniem, w takim razie wszystko jest złudzeniem: natura i człowiek, siła i materia, życie i śmierć. Nie byłoby już o co troszczyć się, o czym rozmawiać i myśleć. Wtedy najwłaściwiej byłoby wziąć do lądzącej ręki złudzenie zwane pistoletem i rozsadzić nim inne złudzenie — zwane mózgiem. [2, 448—449]

Dokonując nawet bardzo pobieżnego przeglądu kwestii zawartych w wykładach profesora Dębickiego nie sposób pominąć jego wywodów etycznych. Podczas lekcji mówi on mało na temat moralności oraz sztuki życia i osiągania szczęścia, za to już w pierwszym tomie powieści poznajemy niektóre poglądy profesora na temat natury ludzkiej. W rozmowie z Madzią głosi pochwałę zasady „złotego środka”: każdy człowiek powinien dążyć do utrzymania równowagi między trzema sprzecznymi elementami osobowości (rozum, serce, energia). Tak idealnej postaci nie znajdziemy w kręgu bohaterów *Emancypantek*. Każdy z nich daje bowiem pierwszeństwo jednej tylko wartości. I tak Madzia reprezentuje głos serca, Dębicki — przeważnie głos rozumu, uosobieniem życiowej energii jest w tomie pierwszym pani Latter, w następnych — Stefan SolSKI. Trudno w życiowej działalności połączyć rozum, serce i energię — o wiele trudniej niż w teorii filozoficznej.

W rozmowie z SolSKim propaguje Dębicki główne i dość znane tezy etyki pozytywistycznej. Głosi zatem pochwałę skupienia się na rzeczach drobnych, dziełach niepozornych, ale społecznie użytecznych. Tylko poprzez pracę egzystencja ludzka usprawiedliwia swe istnienie, znajdując jednocześnie sens w wytworzonym przez siebie dziele. W ocenie ludzkich przedsięwzięć na plan pierwszy wysuwa się kryterium ich praktycznej realizacji:

Wynalazca nowego sztyfta do butów jest wart więcej niż stu marzycieli o *perpetuum mobile*; organizator rzeczywistej cukrowni wywołuje większy ruch między ludźmi aniżeli stu chronicznych kandydatów na Bismarcka. [2, 230]

Na pozór etyka pracy krąży wokół spraw ziemskich, by nie powiedzieć — przyziemnych. Jednakże Dębicki widzi w indywidualnych i społecznych dokonaniach przejawy działalności ducha powszechnego, akty zgodne z wolą Boga. Praca przybliża człowieka do świętości:

Zdawało się, że ten człowiek [tj. Dębicki], wpatrzony w próżnię naprawdę widzi — duchy unoszące się nad pracującymi machinami i nad każdym ludzkim zbiorowiskiem, które skupia się w jakimś celu.

„Gdzie dwu albo trzech zejdzie się w imię Moje — Ja tam będę...” — przemknęło SolSKIemu przez myśl. [2, 236]

Jednolity, ogarniający całą ludzkość proces doskonalenia, tworzenia, narastania więzi solidarności społecznej<sup>24</sup> identyfikuje Prus z postępującą pracą ducha powszechnego. Nie chodzi przy tym o przekształcenie wszystkich egzystencji ludzkich w jeden organizm; indywidualizm filozofii Dębickiego wykazaliśmy już poprzednio. Celem rozwoju ducha jest raczej poznanie prawdy do końca, rozjaśnienie wszystkich tajemnic, czyli pozytywistyczny raj niczym nie skrępowanego poznania:

Dziś żyjemy w epoce, kiedy ów duch powszechny już wybudował sobie tu i ówdzie terytoria, na których mogło zakwitnąć życie indywidualne i świadome. Nie wątpię jednak, że przyjdzie czas, kiedy cały wszechświat zostanie uświadomiony, kiedy skończy się epoka prób i omyłek, a wszystko, co jest, utworzy doskonałą harmonię. Będzie to królestwo Boże we wszechświecie. [2, 463]

Jak przed każdym filozofem, również przed profesorem Dębickim stawał problem odpowiedzi na pytanie, skąd pochodzi zło. Poznaliśmy już wcześniej kilka propozycji rozwiązania tej kwestii: odpowiedź spirytyzmu, pesymizmu, naiwne przypuszczenia Madzi. Zdaniem Dębickiego, zła nie sposób uniknąć wszędzie tam, gdzie poszukuje się dopiero nowych dróg, eksperymentuje się, a zatem i błądzi. Powszechny duch posuwa się naprzód przezwyciężając zło; ale również przebyte cierpienia, nieszczęścia, służąc niejako do „cieniowania obrazu”<sup>25</sup>, przydają ludzkości nowych doświadczeń:

Cierpienie jest tym cieniem, który uwydatnia chwile przyjemne i wyraźniej określa naszą świadomość, naszą osobistość. Cierpienie i pragnienie są bodźcami, które podniecają twórczość, popychają nas do doskonalenia się. Cierpienie w końcu jest jednym z bardzo silnych węzłów zacieśniających solidarność między ludźmi. [2, 464]

Przytoczony cytat dowodzi, że odpowiedź profesora, jakkolwiek wykorzystująca niektóre wątki chrześcijańskiej teodycei, wypadła bardzo racjonalnie. Zwróćmy uwagę, że nie ma w niej apologii cierpienia, męki, pokory w znoszeniu nieszczęść. A do takich wniosków upoważniał obraz świata przedstawiony w *Emancypantkach*, zwłaszcza historia Madzi<sup>26</sup>.

Akcja powieści Prusa — w znacznym uproszczeniu — rozgrywa się między szkołą a salonem; trzecim, najpóźniej pojawiającym się, ale nie najmniej ważnym miejscem jest klasztor. Tam właśnie skieruje się głów-

<sup>24</sup> Ideałem miała być, zdaniem Matuszewskiego (*op. cit.*, s. 54), „solidarność wszystkich ze wszystkimi”.

<sup>25</sup> Prus, *Notatki o kompozycji*, s. 219.

<sup>26</sup> Na rozbieżności między obrazem życia w powieści a filozofią w niej wyłożoną zwrócił uwagę Z. Szweykowski (*Twórczość Bolesława Prusa*, Wyd. 2. Warszawa 1972, s. 273): „w tym obrazie rzeczywistości, jaki daje powieść, nie odczuwamy ani zasadniczego postulatu doskonalenia się życia, ani nie dostrzegamy, by zło było przemijające i co ważniejsze — celowe”. Apologię cierpienia zawiera natomiast z całą pewnością dzieło Tomasza à Kempis, które czyta Madzia przed wstąpieniem do klasztoru.

na bohaterka powieści, panna Magdalena Brzeska. Czy istnieje jakiś związek między lekcją profesora Dębickiego a wstąpieniem jego uczennicy do klasztoru? Wydaje się, że jak dotychczas, nie poświęcono tej sprawie dostatecznej uwagi, motywując decyzję Madzi wypadkami wcześniejszymi. Edward Pieścikowski, autor bardzo interesującej rozprawy na temat *Emancypantek*, omawiając zakończenie powieści pyta, czy chodzi o „akces do klasztoru pokutnicy, czy istoty czystej, a nie rozumianej przez otoczenie, odepchniętej przez życie”<sup>27</sup>. Sam opowiada się zdecydowanie za drugą możliwością jako jedyną prawdopodobną. Zauważmy jednak, że obydwie interpretacje zakładają *a priori*, iż *Emancypantki* kończą się totalną przegraną głównej bohaterki, chroniącej się przed światem w klasztorze, szukającej tam azylu. Wydaje się, że bez większych trudności znajdziemy możliwość trzecią, pod warunkiem oczywiście, że lekcji profesora Dębickiego przywrócimy właściwe, tzn. centralne miejsce w całej powieści.

Decyzji Madzi o wstąpieniu do klasztoru szarytek nie poprzedza żadne nadzwyczajne zdarzenie, z wyjątkiem spodziewanej śmierci Zdzisława, przyjętej zresztą przez bohaterkę bardzo spokojnie. Nie bez wpływu pozostają natomiast inne ważne fakty: lekcja profesora, wizyta w klasztorze oraz głęboka lektura dzieła *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasa à Kempis — mistyka, którego poglądy odbiegają przecież znacznie od tego wykładu profesora.

Porównując dalsze losy obojga uczniów moglibyśmy powiedzieć, że z lekcji skorzystał jednak bardziej Zdzisław. Profesor pomógł mu odzyskać równowagę ducha, odczytać i ujrzeć świat na nowo, zachować godność w obliczu śmierci, odrzucić pesymizm i przyjąć filozofię nadziei. Natomiast w przypadku Madzi lekcja nie oznacza zamknięcia rozwoju duchowego, nie zaspokaja wszystkich jej oczekiwań. Czy za pomocą eteru i analizy ludzkiego poznania Dębicki zdołał wytłumaczyć jej własny, indywidualny los? Nie wszystkie szyfry zostały podczas lekcji złamane i dlatego Madzia musi szukać wiedzy innego rodzaju, której nie potrafi jej ofiarować uczony matematyk. Lekcja staje się dla niej początkiem nowego życia, bardziej skupionego, bardziej refleksyjnego, dla którego nie ma miejsca w świeckiej społeczności.

Podczas pierwszej po wykładzie wizyty w klasztorze szarytek Madzia dowiaduje się ze zdumieniem, że lekcja Dębickiego, jakkolwiek pożyteczna, może zostać przez zakonnice ledwie zaakceptowana. Matka Apollonia i profesor Dębicki reprezentują dwa różne światy: klasztor i gabinet uczonego. Porozumienie między nimi będzie trudne, choć nie należy wykluczać i takiej możliwości:

Ale gdy Madzia przeszła do wykładów Dębickiego, które uspokoiły jej brata, na twarzy matki Apolonii ukazał się pobłażliwy uśmiech. Staruszka wysłuchiwała do końca i rzekła:

<sup>27</sup> Pieścikowski, *op. cit.*, s. 91.

— Dobry to musi być człowiek ten profesor, ale po co on się tak męczył dowodzeniami?... Przecie to, że jest Bóg i życie wieczne, czuje każdy, byle miał odwagę rozmówić się z własnym rozsądkiem. [2, 481]

Porównując dwóch nauczycieli: Kazimierza Norskiego i profesora Dębickiego, Madzia stwierdza z ulgą, że ten drugi okazał się lepszym pedagogiem. Groźba materializmu, nawrotu stanu zwątpienia, lęku przed nicością została przynajmniej na jakiś czas oddalona. Lecz cóż stanie się z Madzią, jeżeli spotka kolejnego wykładowcę, dysponującego nowymi argumentami, obalającego tezy swego poprzednika? Klasztor dostarczy pewności bez porównania większej, jakiej nie gwarantuje nigdy nauka, a jaką przynosi jedynie niezachwiana wiara. Szarytkom filozofia materializmu wydaje się po prostu niemożliwa.

Duże znaczenie posiada fakt, iż klasztor opisany przez Prusa nie jest miejscem zamkniętym, odgrodzonym od świata. W *Emancypantkach* oglądamy przeważnie nie mroczne cele zakonnice czy posępną, surową kaplicę, lecz ogród klasztorny<sup>28</sup>, który pośród miejskiego pejzażu powieści sprawia wrażenie jakiejś oazy zieleni, obszaru wymarzonego wprost do cichej medytacji i lektury. Klasztor szarytek pozostaje otwarty dla świata i jego spraw, podejmuje liczne akcje filantropijne, ale — przekształćmy nieco mistyczny paradoks — ogarnia świat, sam nie będąc przez świat objęty. W klasztorze ustala się doskonała równowaga między pracą a modlitwą, wiedza zaś o rzeczach ostatecznych łączy się ze służbą społeczną.

Wszyscy czytelnicy *Emancypantek* chcieliby wiedzieć, czy klasztor stanie się przeznaczeniem głównej bohaterki. Odpowiedź na to pytanie pozwoliłaby nam również zrozumieć lepiej sens lekcji profesora Dębickiego i jej miejsce w całym utworze. W każdym razie geniusz religijny, jakim jest niewątpliwie panna Magdalena, otrzymał w końcu pole do działania.

---

<sup>28</sup> O roli ogrodów w tej powieści zob. Szweykowski, *op. cit.*, s. 283—284.